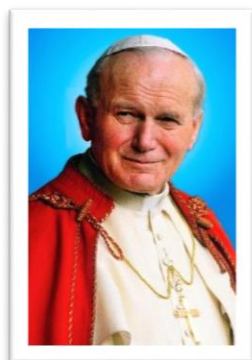


Nasza Wspólnota

nr 190

30 lipca 2023 r.



Rektorat pw. św. Michała Archanioła w Przemyślu

ul. Bakończycka 5, 37-700 Przemyśl

tel. 507 070 550, e-mail: t.picur@libero.it

strona internetowa: michal.przemyska.pl

Msze św. i intencje: 31 lipca – 6 sierpnia 2023 r.

31.07, poniedziałek – wsp. św. Ignacego z Loyoli, godz. 17.00
Za Urszulę – o pomyślną operację i powrót do pełni zdrowia

1.08, wtorek – wsp. św. Alfonsa Marii Liguoriego, godz. 17.00
W intencji Bogu wiadomej

2.08, środa, godz. 17.00
Za Wiktora – z okazji urodzin

3.08, czwartek, godz. 17.00
++ Eugenia Ozimczuk (14. rocz.), Anna, Michał, Teresa, Sylwester, Leszek

4.08, piątek – wsp. św. Jana Marii Vianneya, godz. 17.00
W intencji Bogu wiadomej

5.08, sobota, godz. 8.00
W intencji Bogu wiadomej

6.08, Święto Przemienienia Pańskiego, A

9.00: Za Danutę – o zdrowie, potrzebne łaski i opiekę Matki Bożej

11.00: Za Sarę – z okazji urodzin

Ogłoszenia

◆ Serdecznie dziękuję:

- Marii Kocaj i Iwonie Skolarczyk – za sprzątanie, kwiaty i przygotowanie kaplicy na dzisiejszą niedzielę,

- Przemysławowi Chomie – za pracę przy rektoracie.

◆ We wtorek rozpoczynamy miesiąc troski o trzeźwość narodu. Niech naszą ofiarą w tej intencji będzie abstynencja i modlitwa.

◆ W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca.

◆ W piątek obchodzimy liturgiczne wspomnienie św. Jana Marii Vianneya – patrona kapłanów. Wspomnijmy w modlitwie o księżach, którzy towarzyszyli nam na drodze życia, a szczególnie o poprzednich duszpasterzach tej kaplicy i wspólnoty.

◆ W sobotę Msza św. o godz. 8.00.

◆ Tylko do 31 lipca przyjmowane są zapisy na wyjazd na beatyfikację Rodziny Ulmów, która odbędzie się 10 września br. w Markowej k. Łańcuta. Organizatorzy zalecają wyjazd autokarem, gdyż umożliwi to łatwiejsze dojście na plac uroczystości. Zgłoszenia można składać w zakrystii katedralnej lub telefonicznie. Zachęcam do włączenia się w tę inicjatywę.

◆ Za wszystkich Dobroczyńców modlimy się szczególnie w każdą środę, prosząc, by Bóg wynagrodził im za każdy dar potrzebnymi łaskami, opieką i błogosławieństwem dla ich rodzin.

Z dzisiejszej liturgii słowa

Jezus opowiedział tłumom taką przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę.

Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją».

(Mt 13,44-46)

W trosce o formację

Uczynni dla obcych, nieobecni dla bliskich.

Dlaczego nadużywamy siebie?

(Małgorzata Rybak)

Uczynność uznawana jest powszechnie za cnotę. Lubimy uczynnych sprzedawców w sklepie, zaangażowanych lekarzy, ofiarnych sąsiadów. Istnieje jednocześnie cienka granica pomiędzy robieniem czegoś dla innych ludzi, gdy mamy na to czas i zasoby, a nadużywaniem siebie. Gdy nadużywamy siebie, ktoś za to zapłaci. To jak z kartą kredytową, na której zaciągasz dług po to, by zrobić komuś prezent – ale spłacić trzeba go będzie z odsetkami. A dług wewnętrzny nadmiernie uczynnych ludzi najczęściej spłaca również ich rodzina.

Równowaga i wzajemność

Kiedy ktoś robi coś dla mnie i mówi: „Nie ma problemu”, lubię wiedzieć, że rzeczywiście nie poniesie w wyniku przysługi żadnego uszczerbku. Po części dlatego, że nie chcę być ciężarem (to pragnienie akurat często przeradza się w obsesję i przeszkadza mi w życiu). Jednak chcę wierzyć, że gdy ktoś mówi: „Nie ma sprawy”, to rzeczywiście tak to dla niego czy niej wygląda. To zaufanie pomaga budować świat, w którym panuje równowaga i wzajemność. Ja i ty możemy być dla siebie w sposób, który nikogo nie nadwyręża. Kiedy ty będziesz dla mnie robić rozmaite rzeczy kosztem swoich granic i życiowych priorytetów, nasza relacja legnie w gruzach, bo w końcu wystawisz mi rachunek.

Co jednak w sytuacji, gdy ludzie odczuwają przymus bycia uczynnymi i realizują go bez względu na koszty? Prawdopodobnie ich model wchodzenia w relacje ze światem oparł się właśnie na byciu przydatnym w zaspakajaniu potrzeb innych ludzi. Nauczyli się jako dzieci, że nie ma nic za darmo, a w szczególności – że kochać ich, ani nawet lubić, nie da się za darmo.

Nadmiernie uczynny człowiek

Dzisiejsi „ratownicy”, którzy rzucają się na pomoc, gdy tylko słyszą, że inni czegoś potrzebują – to często dawne dzieci i nastolatki, których rodziców nie interesowały ich potrzeby czy uczucia. Ważne było to, czy wywiązali się ze swoich obowiązków, a wtedy otrzymywali kolejne. I to niekoniecznie krojone na miarę dziecięcych możliwości, jak

pełnoetatowa opieka nad młodszym rodzeństwem lub chorującym przewlekle członkiem rodziny czy domowe remonty bez prawa do wakacji. Uzyskiwali poczucie przynależności do rodziców poprzez spełnianie ich życzeń.

Niekoniecznie zresztą musiały to być prace fizyczne. Nadmiernie uczynny człowiek przede wszystkim nauczył się w dzieciństwie „emocjonalnej harówki” – czyli rozpoznawania w lot, co innym ludziom poprawi humor. Może przy mamie, która ciągle była przemęczona i w złym humorze lub przy tacie, który łatwo wpadał w szał. Pełnoetatowa obsługa potrzeb innych wymaga jednak porzucenia siebie oraz ignorowania własnych granic.

W pamięci „ratownika” zostaje więc taki algorytm relacji, w którym na wejściu trzeba wnieść wysoki koszt własny. „Ratownicy” wierzą, że bliskość jest nagrodą. Że będą lubiani, gdy będą nadskakiwać innym i troszczyć się o nich z nawiązką. Niestety rodziny ludzi, którzy zrobią dla nas wszystko, dobrze znają drugą stronę medalu. Oni również znajdują się po stronie kosztów.

Kosztowne pomaganie

Koszty ponosi nastoletni syn, którego rower ojciec pożyczy sąsiadowi bez zapytania. Córka, której mama nie znajdzie dla niej dobrego słowa, ale będzie komplementować inne dziewczynki. Mąż, któremu nie brak czasu na rozmowy ze znajomymi, ale nie sposób go namówić na żadną małżeńską randkę. Żona, która działa w pięciu kołach parafialnych, ale w domu o jej obecności informują bliskich głównie zostawione w przedpokoju kapcie.

Szalenie uczynni ludzie, którzy ratują ludzkość, nie mają siły, gdy wracają pod swój dach. Nie czują motywacji, by budować relacje z bliskimi, nie mając w domu nagrody w postaci wiecznego wyrzutu dopaminy, jak wówczas, gdy obcy ludzie rozplývają się nad nimi w zachwycie. Członkowie rodziny zaś żyją w cichym dramacie, znając ten rozdźwięk pomiędzy wizerunkiem takich osób na zewnątrz a zmęczoną, wyczerpaną twarzą mamy czy taty.

Czy osoby, które mają takie skłonności, powinny zająć się najpierw rodziną? Myślę, że nie będą do tego zdolne, dopóki najpierw nie zajmą się samymi sobą.